ROK II. Warszawa, 30 stycznia 1927 r. Nr 2 (5).



WYCHOWANIE I ŻYCIE

CZASOPISMO DLA DZIAŁACZY SPOŁECZNYCH, RODZICÓW I NAUCZYCIELI, WYCHODZI DWA RAZY NA MIESIĄC.

„Kto nie idzie z potężnym duchem czasu, ten zostanie wtyle i będzie jako nocna wieków mara".

Trentowski.

SZKOŁA JEDNOLITA.

Wobec zapowiedzianej reorganizacji szkolnictwa bardzo wiele się teraz mówi o szkole jednolitej. Są jej zwolennicy i przeciwnicy, ale dyskusja toczy się na terenie tak ograniczonym, że waga całego zagadnienia wcale się nie uwypukla. Dla większości uprzywilejowanych, którzy korzystają ze szkoły średniej całe zagadnienie sprowadza się do tego, czy znosić niższe klasy gimnazjum. Projekt ten, stanowiący jeden z wielu punktów planu organizacyjnego zwolenników szkoły jednolitej, uważany jest za widmo klęski narodowej; walczy się z nim w imię najwyższych haseł obrony kultury ducha narodu, któremu grozi obniżenie i sponiewieranie. Przywykliśmy w czasach niewoli strzec pilnie duchowych dóbr narodu, warto się więc uważnie przyjrzeć niebezpieczeństwu.

Według projektu, istniejącego od czasów sejmu nauczycielskiego 1919 r., a wysuniętego ostatnio przez wielki zjazd oświatowy 29 i 30 grudnia 1926 r., szkoła jednolita winna się opierać na szkole powszechnej 7-klasowej *wysokozorganizowanei*, a więc nie na szkółce wiejskiej, gdzie jedna nauczycielka uczy setkę dzieci od lat 7 do 14 w czterech oddziałach, z których w dwu nauka odbywa się rano, a w dwu drugich po obiedzie. Rzecz zrozumiała, że siedem lat nauki w takiej szkole nie może przygotować dziecka do IV klasy gimnazjalnej — nie podała temu ani uczeń, ani nauczyciel. Szkoła 7-klasowa liczyć winna 7 nauczycieli i samego kierownika, nauka odbywać się ma w niej w siedmiu izbach szkolnych, nie licząc sali gimnastycznej, gabinetu przyrodniczego, bibljoteki it.p. Czy takie szkoły powszechne istnieją? Oczywiście — we wszystkich większych ośrodkach miejskich, a nawet wiejskich. Liczba ich wynosiła w grudniu 1925 r. 1882. Nadto istnieją 504 szkoły 6-klasowe z sześciu nauczycielami, w których nauka również może iść normalnie. Ogółem więc szkół wysokozorganizowanych, na których może się oprzeć szkoła jednolita, jest 2386, co stanowi 9% ogółu szkół w Polsce. Chodzi do nich 990,777 dzieci.

Nauczyciele w wyższych klasach wysokozorganizowanych szkół powszechnych przechodzą przez kursy dokształcające, na które przyjmuje się najwybitniejszych nauczycieli czynnych, poleconych przez inspektorów, a mających przynajmniej trzyletnią praktykę. Poziom kursów jest wysoki i daje możność dobrego przygotowania się do pracy.

Tak wygląda podstawa szkoły jednolitej, oczywiście, z tem zastrzeżeniem, że brak gmachów szkolnych i pomocy naukowych oraz przepełnienie klas, nauka dwu, a nawet trzyrazowa, wogóle rezultaty sławnej ustawy sanacyjnej, stwarzające straszne warunki wychowawcze, obniżają poziom szkoły mimo nadludzkich wysiłków nauczycielstwa.

Poprawa tych warunków — oto pierwsze zadanie przy realizacji szkoły jednolitej. Stopniowe powiększanie ilości szkół wysokozorganizowanych—to zadanie drugie, nie mniej ważne, bo szkoła dobra ma być „powszechną", dziś zaś 14853, czyli 57% ogółu szkó

w Polsce, jest jednoklasowych. Trudności, które pokonać należy przy podnoszeniu stopnia organizacyjnego szkoły, to nietylko brak budynków, nauczycieli, pieniędzy, ale i brak większych skupień dzieci. Trudno przecież dla 30 dzieci we wsi stwarzać szkołę 7-klasową! Ministerstwo Oświaty posiada jednak dzięki pomysłowości i niezmordowanej pracowitości D-ra Falskiego plan wspaniałej sieci szkolnej, pozwalający zorganizować dobrą szkołę dla wszystkich z tem tylko zastrzeżeniem, że trzeba będzie część uczniów dowozić na odległość wynoszącą do 3½ kilometra. Projekt racjonalnej sieci szkolnej spotyka się jeszcze z ostrym sprzeciwem chłopów np. z pod b. zaboru pruskiego, gdzie były szkoły w każdej wsi. Tępiąc skutecznie analfabetyzm dzieci, nie chroniły one jednak społeczeństwa od powrotnego analfabetyzmu. Przy szkole 7-klasowej powrotny analfabetyzm, dobrze również znany w b. Galicji, jest nie do pomyślenia.

Kto więc łamie ręce nad upadkiem kultury w Polsce w razie zrealizowania szkoły jednolitej, niech pomyśli o rezultacie, jaki dać musi wprowadzenie w czyn pierwszej zasady szkoły jednolitej: postawienia u jej podstaw *wysokozorganizowanej* szkoły powszechnej.

Bez względu na nasze dyskusje, obawy, przesądy, bez względu na walkę, którą klasy uprzywilejowane stale toczą ze szkołą powszechną, życie w państwie demokratycznem robi swoje. O ile ludność niezbyt chętnie oddaje dzieci do jednoklasówki, zwłaszcza na Kresach Wschodnich, gdzie przeciw szkole przemawiają nadto względy językowe, o tyle pcha się gwałtownie do szkół dobrych. Dzieci starsze chodzą nieraz po 8 i 9 klm. do klas wyższych szkoły 7-klasowej i tem się dzieje, że ogólna ilość dzieci w 14853 jednoklasowych (910295) jest mniejsza od liczby uczniów szkół 6- i 7-klasowych (990777).

Myślę, że te liczby pocieszą tych, co szczerze płaczą nad upadkiem, grożącym kulturze polskiej. Prawie miljon dzieci, kształcących się w wysokozorganizowanych szkołach powszechnych, to już dosyć szeroka podstawa, z której można wydobyć nowe, świeże, nieznużone siły Andrzejów Radków dla Polski.

Ale też to jest właśnie dla wielu źródłem rozpaczy: „zaleją inteligencję, obniżą poziom tych, co już mają za sobą pokolenia, wychowane w kulturze, wszyscy zechcą pójść do gimnazjów".

Niema obawy! Gdyby nawet chcieli i mogli ze względów materjalnych, to nie pójdą, bo gimnazja mogą wchłonąć zaledwie 230.000 uczniów i uczenic, a przecież dzieci inteligencji zawsze się do nich łatwiej dostaną, choćby dla tego, że otoczenie domowe niewątpliwie podnosi ich poziom.

Jedno wszakże jest faktem: oto chłopi i robotnicy pytają kierowników szkół powszechnych, gdzie oddać dziecko na dalszą naukę, którąby dała chleb w rękę. I to jest również objawem wysoce radosnym ze względu na przyszłość narodu. Gdy powstawała szkoła polska, ułożono monstrualny program dla 7-kl. szkoły powszechnej, wychodząc z założenia, że ma to być wykończenie wykształcenia, starano się więc np. zmieścić tam całą literaturę polską. Dziś jest to dla wszystkich błąd oczywisty: który z uczniów jest zdolny do głębszych zainteresowań, ten nie przestanie się uczyć w 14 roku życia. Ale gdzie pójdzie?

I tu jest najtrudniejszy punkt zrealizowania szkoły jednolitej. Ujednostajnienie programów szkoły powszechnej i średniej to drobiazg.

Trudniejsza sprawa—to stworzenie takiej masy szkół zawodowych średnich i kursów dokształcających, aby mogły one wchłonąć całą młodzież, kończącą szkoły powszechne, t. j. ½ miljona rocznie.

Obecnie w szkołach przemysłowych (technicznych i rzemieślniczych) męskich i żeńskich uczy się 23500 osób, w 113 szkołach niższych i średnich rolniczych około 10000. Na tem się ma oprzeć nasz przemysł i rolnictwo! W Niemczech przemysłowcy sami otwierają 2-letnie szkoły fabryczne, aby mieć przez siebie wykwalifikowanych robotników.

Szkół takich jest tam przeszło 300, a w państwie polskiem—2. Jak wobec tego może wyglądać nasza konkurencja w przemyśle z Niemcami?

Zorganizowanie dobrego szkolnictwa zawodowego decyduje o poziomie nie grupki inteligenckiej, przeprowadzającej swe dzieci utartym szlakiem przez szkołę średnią ogólnokształcącą, lecz szerokich mas ludu, które wpływają na najważniejsze sprawy gospodarcze i państwowe. Na zjeździe oświatowym poświęcono tej kwestji dwa referaty: inżyniera Kruszewskiego o szkołach zawodowych przemysłowych i handlowych i byłej posłanki, p. Jadwigi Dziubińskiej, o szkolnictwie rolniczem.

Oba referaty przenikała jedna myśl zasadnicza: dać szerokim masom minimum wiedzy fachowej, a powtóre otworzyć dla zdolnych i chętnych szeroko wrota szkół średnich zawodowych, *któreby nie były ślepemi ulicami*, lecz wiodły najzdolniejszych do wyższych uczelni. Nadzieja dźwiga każdego człowieka i nikt się jej dobrowolnie nie pozbywa. Nadzieja i możność dojścia tak daleko, jak siły pozwolą, winna być dana każdemu obywatelowi. Dziś daje ją tylko gimnazjum i to jest przyczyną natłoku, jaki wytwarza się w tej szkole najniepraktyczniejszej i najbardziej oderwanej od życia, ale jakże uprzywilejowanej!

Zamiast łamać ręce i bronić tych zmurszałych okopów Św. Trójcy, witajmy nowe formy życia; zamiast bronić garstki inteligencji urodzonej, którą z niekształcamy w szkołach z rozpaczliwą rutyną, sięgającą średniowiecza, twórzmy inteligencję, która nowe zadania życia, idącego w całym świecie z zawrotną szybkością, będzie umiała podjąć i rozstrzygnąć.

Wł. Weychert-Szymanowska.

Czyżby zmierzch książki?

Od paru lat w dziedzinie czytelnictwa wśród młodzieży szkolnej, mas ludu wiejskiego i miejskiego, a nawet inteligencji zapanowała u nas taka martwota, że książka staje się jakimś zabytkiem czasów przedwojennych. Stoczyła się ona do kosza ulicznego, dekorującego niedawno tak obficie stolicę, ubiera się w jaskrawą okładkę, treść jej staje się coraz bardziej sensacyjną, ale pomimo to książka zamiera. Barwna okładka, sensacyjna treść działa jak narkotyk, przedłuża agonję, ale nie leczy. Znacznie już osłabł, tak niedawno jeszcze ożywiony ruch z mieniącemi się w barwach wydawnictwami groszowemi. Nie żałujmy ich, w większości wypadków jest to namiastka literatury, pomysły mniej lub więcej udatne właścicieli drukarń, kupców księgarskich, którzy w ten sposób podtrzymują zachwiane swe przedsiębiorstwa. Książka Promyków, Brzezińskich, Prusów i Sienkiewiczów zamiera, a przecież, gdyby żyła i rozszerzała się, wydawca szedłby w myśl życzeń klienteli. Przeważnie dziś kupuje się książkę tylko taką, którą się kupić musi, a więc przedewszystkiem podręcznik. Gdyby z działu książek wyłączyć to, co nazywamy podręcznikiem, $^3/_4$ istniejących księgarń należałoby odrazu zlikwidować. Jedynie panującą w szkole książką jest podręcznik. Tymczasem rola podręcznika, przeważnie niezbędnego w nauczaniu, kończy się wraz z przejściem kursu. Przez czytanie np. wypisów szkolnych dziecko wprawia się w czytanie, opanowuje mechanizm, ale wskutek powtarzania wielokrotnego tych samych ustępów wytwarza się nuda, która odstrasza od lektury. Zdobyta umiejętność czytania bez wytworzenia nawyku i zamiłowania do czytania powoduje znane zjawisko powrotnego analfabetyzmu. W programach nauczania wprawdzie kładzie się nacisk na czytelnictwo i odsyła się do lektury, ale w większości szkół, z powodu braku książek, staje się to martwą literą. Nawet w dobrze zorganizowanych szkołach więcej obecnie myśli się np. o urządzeniu warsztatu do robót ręcznych, o zaopatrzeniu się w pomoce do poglądowego nauczania, niż zorganizowaniu bibljoteki.

Podręcznik jest też najczęściej spotykaną formą książki w ręku nauczyciela. Nauczycielstwo w ostatnich czasach bardzo duże wysiłki poczyniło w kierunku przygotowania się do pracy zawodowej, ale często doskonale przygotowany do egzaminu nauczyciel bez pełnych jeszcze kwalifikacyj nie potrafi wymienić jednego tytułu czasopisma pedagogicznego, nie zna ani jednej książki z pedagogiki z poza spisu podręczników, poleconego przez Ministerstwo. Tego rodzaju system czyni uboższem całe nasze wykształcenie, z nauki tworzy się szablonową wiedzę, szkoła nie wypełnia najważniejszego warunku — nie przygotowuje gruntu do samorzutnego kształcenia się.

Poza koniecznemi podręcznikami nie kupujemy książek, bo są drogie. Każda książka musi być drogą, jeżeli rozchodzi się w małej liczbie egzemplarzy. Jest tu błędne koło. Warunki wydawnicze istotnie są u nas ciężkie: papier drogi, wysoki zarobek drukarza (niewspółmierny do innych pracowników) poważnie podnosi ceny książki. Ale i tanie książki nie cieszą się wielkiem powodzeniem, bo często i na tanią książkę środki nie starczają. Zmienione po wojnie warunki materjalne są niewątpliwie jedną z najważniejszych przyczyn kryzysu książki. Nie jedyna to przecież przyczyna: wielkie wydarzenia powojenne otwarły przed nami nowe karty, których dotąd nie nawykliśmy wypełniać. Energja społeczna poszła w innym kierunku. Ci którzy nieśli książki „w lud”, stanęli przy innych warsztatach pracy; ale w nowych, pomyślniejszych warunkach nie wolno nam zapominać o potężnym dorobku kulturalnym, zawartym w książkach, nie wolno zapominać, że i w nowych warunkach pracy ten dorobek rozwijać się nadal musi, że rozbudzenie zamiłowania do czytelnictwa, zwłaszcza wśród dzieci i młodzieży, jest sprawą, niecierpiącą dalszej zwłoki.

Najpilniejszą sprawą w tej dziedzinie jest wytworzenie ośrodków w postaci dobrze zorganizowanych bibljotek, na których możnaby się oprzeć jako na warsztacie pracy do wyrobienia zamiłowania w kierunku czytelnictwa. Ministerstwo Oświaty czyniło już pewne wysiłki w dziedzinie organizowania bibljotek i to zarówno dla nauczycieli, jak i dla uczniów. Brak ciągłości w tej pracy, niewielki zasób środków materjalnych, jakim rozporządzało Ministerstwo, nie uczynił wyłomu w ogólnej sytuacji. Samo Ministerstwo stwierdza zupełny brak bibljotek w większości szkół istniejących, a tam, gdzie bibljoteki istnieją, są przeważnie tak zdewastowane, że wymagają znacznego nakładu środków i pracy, by doprowadzić je do stanu używalności. Przyklasnąć też należy inicjatywie Ministerstwa W. R. i O. P. w urządzeniu „Miesiąca książki dla młodzieży szkół powszechnych”. Cały miesiąc luty b. r. ma być poświęcony propagandzie na rzecz czytelnictwa i powiększenia bibljotek szkolnych. Do akcji tej, oprócz nauczycielstwa i młodzieży, mają być wciągnięte sejmiki, rady miejskie, towarzystwa oświatowe i wogóle jak najszersze sfery społeczne. Akcji całej Ministerstwo stara się nadać charakter decentralistyczny.

Zwolennicy idei zbliżenia społeczeństwa do szkoły i odwrotnie mają doskonałą realną sposobność do współpracy w tak ważnej dziedzinie.

Udany miesiąc tej propagandy może dużo zaważyć na rzecz bibljotek szkolnych i może się poważnie przyczynić do powodzenia zarówno tej akcji, jak również być zaczątkiem innych poczynań społecznych na rzecz szkoły.

J. Włodarski.

Tyle energji na marne...

Często słyszy się zarówno wśród nauczycielstwa, jak i wśród rodziców młodzieży szkolnej narzekania, że młodzież ta źle się dziś uczy i umie bardzo mało. Zdaje się, że tego rodzaju utyskiwania są stare jak świat, a już conajmniej datują się od tego czasu, odkąd wymyślono szkoły, naukę i nauczanie.

Człowiek jest istotą myślącą i krytyczną, więc stara się zbadać przyczyny wszelkich zjawisk. Szuka także przyczyn i winowajców tego chronicznego zjawiska, jakiem są złe postępy w nauce młodzieży szkolnej. Naturalnym porządkiem rzeczy społeczeństwo skłonne jest doszukiwać się przyczyn tej bolączki w szkole i nauczycielach, nauczycielstwo natomiast lubi zwalać winę na społeczeństwo, dopatrując się zła poza szkołą.

W dyskusjach na ten temat, zresztą nie powiem, żeby zbyt częstych i ożywionych, bo z odwiecznemi bolączkami ludzie się zżywają i zbytnio się niemi nie przejmują, wyliczane bywają przyczyny wszelakiego rodzaju.

Wymienię tylko niektóre: wadliwe programy szkolne, brak dobrych podręczników szkolnych, niewłaściwe metody nauczania, nieodpowiednie przygotowanie wielu nauczycieli, zaniedbywanie się w pracy niektórych nauczycieli, brak dostatecznej ilości pomocy naukowych, przepełnienie klas szkolnych, liche odżywianie i zły stan fizyczny młodzieży, słaby kontakt między szkołą a domem rodzicielskim, niedostateczna opieka wychowawcza domu nad młodzieżą i t. d.

Zresztą bodaj najczęściej w doszukiwaniu się przyczyn omawianego zjawiska idzie się po linji najmniejszego oporu. Nauczycielstwo, oskarżając rodziców i wogóle społeczeństwo, naraża się wszak na zarzuty i ataki również z jego strony, i odwrotnie, bo każda akcja wywołuje reakcję i atakowany musi się bronić. Następuje przeto ciche, może zresztą nieuświadomione porozumienie tych dwu czynników: szkoły i społeczeństwa, w konsekwencji czego znajdujemy poza szkołą i poza dorosłem społeczeństwem takiego winowajcę, który nie może, bo nie umie bronić się i atakować, a którym jest — sama młodzież szkolna. Przyczem przyczynę zła określa się niezmiernie dosadnie i lapidarnie. Uczeń pracuje mało i czyni słabe postępy w nauce? — więc jasne, że jest to *leń*. Uczeń zapracowuje się, mimo to uczy się źle? — więc jasne, że jest to *osioł*. Poco doszukiwać się innych przyczyn, poco zagłębiać się w dalszą analizę zjawiska, mając takie obrazowe, precyzyjne i syntetyczne ujęcie całej sprawy?

A już bodaj prawie wcale nie mówi się, nie pisze i nie myśli o jednej z przyczyn złych postępów w nauce naszej młodzieży szkolnej, która, mojem zdaniem odgrywa, kto wie, czy nie najważniejszą, najistotniejszą rolę, i którą mam tu właśnie zamiar zlekka poruszyć.

Młodzież nasza uczy się źle przedewszystkiem dlatego, że się uczy nieracjonalnie, nieumiejętnie chaotycznie i bez wszelkiej metody. Młodzież nasza przeważnie uczyć się nie umie, a to z tej przyczyny, że nikt jej tej umiejętności nie nauczył i nikt jej tego nie uczy. Nikomu to nawet do głowy nie przychodzi, bo wszak takiego przedmiotu — *nauki uczenia się* — wśród przedmiotów szkolnych, w programie szkolnym niema. Nauczyciel — lepiej lub gorzej, bardzo dobrze lub zupełnie źle — uczy, wykłada, tłumaczy i wyjaśnia to, co jest przedmiotem danej lekcji, a następnie zadaje uczniom pewien materjał do przerobienia i przyswojenia sobie w domu. A zadaje się zwykle dużo, bo musi się przerobić program. Na tem rola nauczyciela narazie się kończy. O resztę niech się troszczy sam uczeń. Że ta reszta, to pogłębienie i przyswojenie sobie materjału naukowego, jest rzeczą zwykle najtrudniejszą, o tem się jakoś nie myśli. Uczeń ma przecież książkę, niech sobie radzi, niech się uczy, niech pracuje, musi wszak wyrosnąć na samodzielnego człowieka. Rzeczą nauczyciela jest tylko później sprawdzić, czy uczeń zadany materjał przerobił, zgruntował i przyswoił sobie należycie, wystawić ocenę — i pójść dalej, bo program nie czeka. W rezultacie tylko nieliczne jednostki w każdej klasie uczą się dobrze, znacznie więcej od nich jest t. zw. „skończonych osłów", ogół zaś, mimo nieraz usilnej pracy, tylko z trudem i męką postępuje jako-tako naprzód po ciernistej dlań drodze zdobywania wiedzy, popędzany często „jedynkami" i „dwójami" i groźbą pozostania w tej samej klasie na drugi rok...

Mam przeświadczenie, że *nieprawdą jest, jakoby młodzież nasza była naogół leniwa lub niezdolna.* Jeśli jednak aż nazbyt często nie może dać sobie rady z niemałym wprawdzie i różnorodnym materjałem nauki szkolnej, to głównie właśnie z tej przyczyny, że *nie umie się uczyć, nie umie przerabiać zadawanego materjału.*

Uczeń, naprzykład, często nie umie odróżniać rzeczy istotnych od drugo- i trzeciorzędnych. Wszystko widzi jakby na jednej płaszczyźnie. Czyta zadaną lekcję raz, drugi, trzeci i dziesiąty, w całości albo częściami, czeka mniej lub więcej cierpliwie, aż mu się dany urywek z książki odbije na kliszy mózgu mniej lub więcej dokładnie. Skoro wytłoczył w mózgu jeden urywek, bierze się za drugi, trzeci i t. d., — gdy wtem spostrzega, że pierwszy urywek jakoś mu się zaciera i zamąca, a gdzie tam jeszcze do końca! Wszak na jutro wypada i polski, i niemiecki, i geografja, i fizyka, i anatomja... w dodatku ćwiczenie z języka polskiego, rysowanie mapki... Rozpacz!...

Nieraz pomysłowszy uczeń szuka i próbuje rozmaitych sposobów i sposobików łatwiejszego i skuteczniejszego uczenia się, i temu lub owemu z nich

uda się nawet czasem wpaść na jaki niezły pomysł i ułatwić sobie pracę. Naogół jednak uczniowie błądzą poomacku, męczą sie, pocą, niejednokrotnie przesiadują nad książką po nocach, a mimo to rezultaty osiągają stosunkowo nikłe.

Młodzież nasza nie ma również naogół pojęcia o hygjenie pracy umysłowej. Nie wie np., kiedy jest najlepiej uczyć się, kiedy należy przerwać naukę, jak przeplatać naukę rozrywką i odpoczynkiem i t. p. Na te rzeczy mało kto i rzadko kiedy zwraca jej uwagę. I pod tym względem pozostawiona jest ona samej sobie. *Żąda się od niej tylko jednego: uczyć się i uczyć aż do skutku.*

Czytelników, którzy zgodzą się ze mną, że istotnie *jedną z najważniejszych przyczyn złego uczenia się naszej młodzieży* (w znaczeniu złych postępów w nauce) *jest złe uczenie się* (w znaczeniu nieumiejętnego, nieracjonalnego i niehygjenicznego uczenia się), poproszę spróbować wyobrazić sobie, ile w takich warunkach na marne idzie bezcennej energji umysłowej! *Gdyby ta zmarnowana energja intelektualna dała się wyrazić w miarach, tak jak energja fizyczna, ogarnęłoby nas zdumienie i przerażenie.* Wszak ucząca się młodzież w Polsce liczy się na miljony... A gdybyż to się marnowała jedynie energja umysłowa! Przecież wskutek słabych wyników nauki, spowodowanych złemi sposobami uczenia się, osłabiają się i trwonią takie bezcenne wartości, jak siła woli, chęć do pracy, wiara we własne siły, radość życia... Młodzież staje się zniechęconą, zgnębioną, przybitą, traci nieraz ambicję i nic sobie w końcu nie robi z nagany, z wymówek, z dwójek i innych kar, rozleniwia się i przestaje się nieraz uczyć, bo „poco mam się męczyć, kiedy i tak dostanę dwóję?"

W świetle niniejszych rozważań jasnem się chyba staje, że sprawa racjonalnego uczenia się młodzieży jest zagadnieniem niezmiernej wagi. Nie jest zadaniem niniejszego artykułu roztrząsać lub podawać sposoby lub metody racjonalnego uczenia się młodzieży szkolnej. Chodzi mi jedynie o wysunięcie narazie tej kwestji, o postawienie djagnozy, o zwrócenie uwagi na jedną z istotnych, a może najistotniejszą przyczynę zła. Zdaję sobie z tego sprawę, że wyleczenie omawianego niedomagania nie jest sprawą zbyt prostą i łatwą, i że cała ta kwestja wymaga głębokiego przemyślenia i rzeczowej dyskusji. Rzecz ta jednak warta jest, według mnie, zastanowienia i zabiegów. Mam bowiem wrażenie, a raczej przeświadczenie, ze te same postępy w nauce, jakie młodzież dziś osiąga, mogłaby wykazać przy pracy może o połowę mniejszej, oszczędzając sobie wiele godzin nocnego ślęczenia nad książką; natomiast przy tym samym wysiłku i w tym samym czasie, jaki poświęca dziś na naukę, osiągałaby rezultaty bez porównania lepsze.

Wniosek: pomyślmy nad tem, jakby tę młodzież *nauczyć — uczyć się!*

Dajmy jej właściwie metody pracy nad przerabaniem zadawanego materjału, nauczmy ją również hygjeny pracy umysłowej, a niewątpliwie zaoszczędzimy jej i sobie wielu niepowodzeń w nauce, zawodów i rozczarowań. Przekonamy się, że jeśli tę rzecz przeprowadzimy w sposób właściwy, to niezawodnie w szkołach naszych zmniejszy się znakomicie liczba t. zw. „skończonych osłów" i „skończonych leniów", jak również liczba najnieszczęśliwszych pod słońcem istot — „drugoroczniaków", natomiast powiększy się liczba uczniów zdolnych i pracowitych, ogół zaś młodzieży szkolnej raźniej i bardziej ochoczo — ku zadowoleniu własnemu, szkoły i społeczeństwa — podąży naprzód po szlakach zdobywania wiedzy.

Dąbrowa Górnicza. *Antoni Zięba.*

Przykre prawdy.

Walka z ciemnotą i analfabetyzmem to jedno z najbardziej istotnych zadań każdego państwa. Utrwalenie fundamentów życia społecznego i państwowego zależne jest od podniesienia i rozwoju kultury wśród ludności. W Polsce celowa walka z analfabetyzmem rozpoczęta została dopiero po odzyskaniu niepodległości, a jednak mowa cyfr jest straszna. Według urzędowych danych statystycznych mamy 6.500.000 obywateli państwa polskiego, którzy nie umieją czytać i pisać. Najbardziej „ciemne" są województwa wschodnie: województwo nowogrodzkie ma 75 proc. analfabetów, poleskie 72 proc., wileńskie przeszło 60 proc. ogólnej ilości mieszkańców.

W Warszawie prawie 150.000 mieszkańców nie potrafi przeczytać nazwy ulicy, na której mieszka, ani zaadresować listu.

A przecież były minister Oświaty p. Stanisław Grabski, który o tych przerażających cyfrach wiedzieć musiał, zagadnienie oświaty pozaszkolnej usunął na plan jak najdalszy.

—

W szkołach powszechnych uczy się obecnie 3.200.000 dzieci, w roku zaś 1932/3 będzie 4.864.000 czyli przybędzie 1.664.000 dzieci. Dla tego przybytku dzieci będą musiały władze szkolne za sześć lat stworzyć conajmniej 33.280 nowych etatów i tyleż nowych izb szkolnych otworzyć. Każdego więc roku winno być

kreowanych 5.540 nowych etatów nauczycielskich. Seminarja nauczycielskie dostarczają ogółem 5.000 nowych nauczycieli, ubywa zaś co roku przez śmierć, przejście w stan spoczynku lub do innego zawodu 4.000 sił nauczycielskich: przyrost więc roczny wynosi zaledwie 1.000 sił. Preliminarz budżetowy na rok 1927/8 przewiduje tylko 60.411 etatów czyli liczbę wystarczającą dla 3.200.000 dzieci. Co się zaś stanie z temi dziećmi, które przyjdą w roku 1927/8 do szkoły? Albo będą musiały zostać w domu bez nauki, albo na jednego nauczyciela przypadnie 120 dzieci.

Budżet Państwa nie ma pokrycia na 4000 etatów i na wybudowanie przeszło 5.000 izb szkolnych. Jeżeli zaś i w latach następnych pójdziemy po tej samej linji w polityce szkolnej, to kultura nasza i oświata stanie bezpośrednio przed katastrofą.

Państwowa opieka nad dzieckiem w Niemczech.

Pomimo oficjalnych utyskiwań na powojenne zubożenie, Niemcy rozporządzają w rzeczywistości olbrzymiemi środkami, które obracają nieraz na cele godne zazdrości. Mamy tu na myśli ich umiejętne realizowanie starań o polepszenie doli dziecka — sieroty i podrzutka, o wychowanie z nich zdrowych, dzielnych i pożytecznych społecznie obywateli. To też zupełnie mimowoli nasuwa się tu porównanie tego, co Niemcy robili i robią dla własnych dzieci z postępowaniem ich wobec dzieci polskich. Pamiętamy jeszcze i pamiętać będziemy zawsze nieszczęsnych małych poznańczyków, którym pedagogja niemiecka zatruwała całe ich słoneczne dzieciństwo. Postępowanie takie dyktowała Niemcom ich szowinistyczna racja stanu. Ta sama, choć lepiej już zrozumiana myśl o przyszłości rasy, o wielkości państwa każe im otaczać własne dzieci wielką i starannie obmyślaną dbałością.

Ciekawym przykładem dobrze zorganizowanej opieki państwa nad dzieckiem jest istniejący w Berlinie miejski dom sierot.



Jedna z izb w domu dzieci-sierot w Berlinie.

Jakże daleko odbiega dom ten od swej pełnej smutku nazwy! Domem słońca nazwaćby go się raczej godziło.

Ładny duży budynek obrośnięty winem, otoczony zielenią ogrodu, stoi w jednej z cichszych dzielnic Berlina. Na trawnikach ogrodu, na ścieżkach wysypanych żwirem spędzają dzieci całe niemal dnie na zabawie i zajęciach praktycznych.

Dzieci tych jest mnóstwo. Dość powiedzieć, że corocznie przyjmuje ich dom wychowawczy stolicy Niemiec około 5.000, z których zaledwie 4 — 6%, jest pełnemi sierotami. Największy odsetek stanowią dzieci — podrzutki, ich to wychowanie jest głównym celem zakładu.

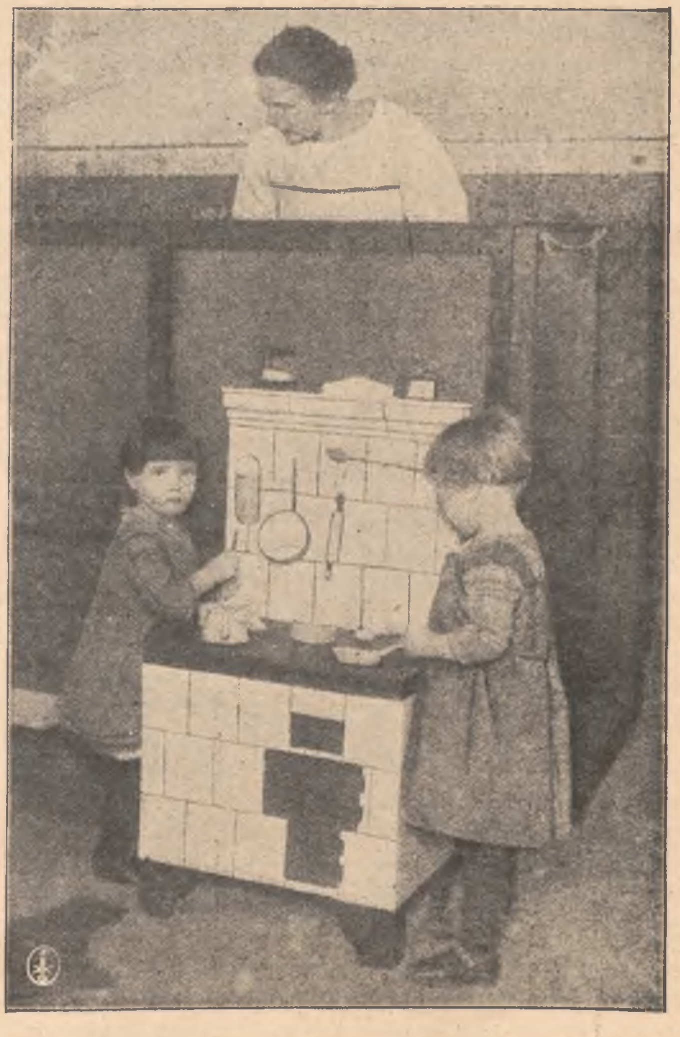
Niemowlęta - podrzutki posiadają w zakładzie specjalne sale, każda na 300 łóżeczek, oddane są zaś opiece wykwalifikowanych, zawodowych pielęgniarek. Starsze dzieci mają na swój użytek przestronne i jasne sale zabaw i nauki oraz odpowiednio urządzone sale gimnastyczne. Sala chorych i gabinety doktorów uposażone są we wszystko, co daje nowoczesna wiedza lekarska: lampy kwarcowe, przyrządy röntgenowskie i elektryzacyjne, aparaty do naświetlania radem i t. p

Urządzenie wewnętrzne całego zakładu cechują jasne i żywe barwy oraz jaknajdalej posunięte przystosowanie nietylko do potrzeb, ale i do upodobań dziecka.

Wzorowa czystość panuje wszędzie, a nie jest ona wynikiem jedynie starań służby.

Już kilkoletnie dzieci muszą dbać o czystość swych szklanek i szczoteczek do zębów oraz innych przedmiotów osobistego użytku; starszych powoli wdraża się — z początku drogą zabawy — do przestrzegania systematyczności i porządku.

Dziatwa w wieku szkolnym rozpoczyna naukę w miejscowej szkole, przyczem już tutaj starają się kierownicy zbadać zdolności i zamiłowania swych wychowanków, aby na tej podstawie dać im później wskazówki co do wyboru przyszłego zawodu.



Dziecięta bawią się przy dużej kuchni-zabawce.

Dziewczęta mają oprócz tego sposobność nauki pielęgnowanie chorych w zakładowej szkole specjalnej.

Tak oto stara się zakład wychowawczy zastąpić opuszczonemu dziecku dom i rodzinę, dbając o wprowadzenie w świat małego człowieczka, dobrze już do życia przygotowanego. *I. J.*

Uchwały Komisji Oświatowej Związku Naprawy Rzeczypospolitej w sprawie szkolnictwa białoruskiego.

W dniu 23 stycznia r. b. odbyło się w Warszawie posiedzenie Komisji Oświatowej Z. N. R. poświęcone zagadnieniom szkolnictwa. Po referatach, które mieli delegaci Komisyj Oświatowych Wileńskiej i Białostockiej, omawiających tło polityczne zagadnienia i jego stan obecny, wywiązała się głęboko ujęta dyskusja. Stwierdzono jednomyślnie, że sprawa szkolnictwa białoruskiego musi być rozstrzygnięta w kierunku zadośćuczynienia postulatom ludności białoruskiej, gdyż tego wymaga i interes państwowy i idea sprawiedliwości wobec innych narodów, zamieszkujących teren Rzeczypospolitej.

Uchwalono następujące tezy:

1. Ministerstwo Oświecenia winno ustalić wyraźną linję polityki szkolnej białoruskiej i przystosować administrację szkolną do konsekwentnego jej wykonania.

2. Szkoła powszechna z białoruskim językiem nauczania winna być otwarta dla tych, którzy sobie tego życzą, bez najmniejszego przeciwdziałania ze strony administracji, na tych terenach, które nie są absolutnie polskiemi. Za podstawę należy przyjąć ustawę z dnia 31. VII. 1924 r., która daje normy: 25% ludności białoruskiej w gminie i 40 deklaracyj. Zasadniczo nale-

ży zmienić rozporządzenie wykonawcze z dn. 7.I.1925 r. jako szkodliwe, niezrozumiałe dla ludności i szykanujące ludność niepolską.

3. W sprawie kształcenia nauczycieli, stojąc zasadniczo na gruncie założenia państwowego seminarjum nauczycielskiego białoruskiego, należy niezwłocznie wykonać w całej rozciągłości postanowienie art. 5 ustawy z dnia 31. VII. 1924 r. o nauczaniu w seminarjach nauczycielskich języka białoruskiego w takim zakresie, by nauczyciel przygotowany był dostatecznie do prowadzenia nauki po białorusku; w czasie przejściowem prowadzić kursy dokształcające dla kandydatów na nauczycieli szkół białoruskich.

4. Wszyscy nauczyciele na terenach posiadających absolutną lub stosunkową większość białoruską winni znać w słowie i piśmie język ludności miejscowej. Nauczycieli obecnie zatrudnionych, o ile języka białoruskiego nie znają, należy powołać w czasie feryj letnich na zorganizowane przez Ministerstwo Oświecenia kursy języka białoruskiego.

Na przyszłość mianować nauczycieli tylko takich, którzy znają język białoruski.

5. Ministerstwo winno wydać odpowiednie podręczniki do nauki języka białoruskiego i innych przedmiotów, oraz ustalić programy dla szkół na terenie białoruskim.

6. W nauczaniu języka białoruskiego w szkołach winien być stosowany wyłącznie alfabet łaciński.

7. Istniejące gimnazja prywatne otoczyć specjalną opieką w celu podniesienia ich poziomu naukowego, odebrania charakteru placówek antypolskich, a następnie nadać im prawa publiczności.

8. Utworzyć na uniwersytecie wileńskim lub warszawskim katedry kultury i języka białoruskiego.

KRONIKA.

Ustrój szkolnictwa państwowego.

Pod przewodnictwem Ministra W. R. i O. P. dr. Dobruckiego, odbyły się obrady komisji ministerjalnej, powołanej w dniu 5 grudnia r. ub. przez b. kierownika Ministerjum W. R. i O. P., p. wicepremjera Bartla, do opracowania zasad, na jakich winien być oparty projekt ustawy o ustroju szkolnictwa państwowego.

W toku obrad komisji ustalono:

1) że obowiązek szkolny winien się zaczynać dla dziecka w tym roku kalendarzowym, w którym kończy ono 7 lat życia, że jednak mogą być również przyjmowane do szkół odpowiednio rozwinięte (fizycznie i umysłowo) dzieci w wieku lat 6 ciu;

2) że szkolnictwo powszechne winno być 7-letnie i organizowane na zasadzie dążenia do możliwie najwyższego stopnia organizacyjnego szkół, co ma niezmiernie doniosłe znaczenie, zwłaszcza dla wsi;

3) że program szkół średnich ogólno-kształcących winien być oparty na programie 7-mio klasowej szkoły powszechnej;

4) że szkoła średnia ogólno-kształcąca winna trwać lat 4-ry, przyczem związana ma być z gimnazjum dwuletniem, przygotowującem młodzież wyłącznie do szkół akademickich w ten sposób, aby czas trwania całości wykształcenia średniego wynosił lat 5;

5) że egzamin dojrzałości ma być zniesiony, natomiast mają obowiązywać egzaminy wstępne do gimnazjów, względnie do uczelni akademickich, dostosowane do poziomu właściwych uczelni;

6) że szkoły zawodowe winny przyjmować młodzież po wypełnieniu przez nią obowiązku szkolnego, t. zn. najwcześniej w wieku lat 14-tu, lub 13-tu i że dążyć należy do przezwyciężenia niewłaściwego stosunku opinji do szkół zawodowych, m. in. przez nadanie tym szkołom należytych uprawnień w stosunku do szkół wyższych;

7) że w ustroju szkolnictwa doniosłą rolę winno odegrać szkolnictwo dokształcające;

8) że wreszcie reforma winna być realizowana z energją, ale zarazem z całą oględnością, przy zachowaniu zasady stopniowego, ewolucyjnego przekształcenia szkolnictwa istniejącego.

Na podstawie wyników obrad Ministerjum W. R. i O. P. opracuje projekt ustawy, którego podstawy będą poddane dyskusji na projektowanej konferencji fachowców, powołanej z pośród nauczycielstwa, profesorów wyższych uczelni, oraz działaczy społeczno - oświatowych.

Równocześnie z dalszemi pracami nad projektem ustawy o ustroju szkolnictwa, Ministerjum przystąpi bezzwłocznie do opracowania;

a) zagadnienia uprawnień, związanych z różnemi świadectwami szkolnemi i dyplomami w służbie państwowej, samorządowej, oraz przy wykonywaniu koncesjonowanych zawodów;

b) projektu ustawy o szkolnictwie zawodowem i

c) projektu ustawy o szkolnictwie wyższem,

Sądzimy, że organizacje nauczycielskie i społeczno - oświatowe przyjdą na tę konferencję odpowiednio przygotowane a przedewszystkiem z konkretnie opracowanym programem. Czy nie należałoby zwołać uprzednio konferencji tych wszystkich czynników oświatowych i społecznych, które stoją na gruncie reformy ustroju szkolnego?

WARUNKI PRENUMERATY: kwartalnie zł. 2, półrocznie zł. 4, rocznie zł. 8, numer pojedynczy 40 gr.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: WARSZAWA, NOWY-ŚWIAT 21, TEL. 258-53.
SKŁAD GŁÓWNY: **„NASZA KSIĘGARNIA"**, WARSZAWA, WIDOK 22.

Konto czekowe P. K. O. 13,744.

Redaktor odpowiedzialny: **Artur Kopacz.** Wydawca: **Stanisław Dobrowolski.**

Drukarnia Instytutu Głuchoniemych i Ociemniałych w Warszawie, Plac Trzech Krzyży 4-6. Telefon 25-59.